Rocznik XII. Kraków, 1-go lipca 1904. Nr. 13.

NOWY DZWONEK

PISMO

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, tj. dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Treść numeru 13-go:

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Pod powyższym adresem zamawiać można wyborną książkę do modlenia p. t. **Pamiątka z Leżajska.** Prócz zwykłych modłów jest w niej wielki wybór modlitw i pieśni do N. P. Maryi, i **Historya N. P. M. w Leżajsku** (660 str. druku). Egz oprawny w płótno 1 kor. 60 gr., egz. oprawny w półskórek 1 Kor. 70 gr., egz oprawny w skórkę 2 kor. 40 gr. Na posyłkę rekomendowaną dołączyć 45 groszy.

Obrazy wspaniałe M. B. Leżajskiej po 2 korony.

Rocznik XII. Kraków 1-go lipca 1904. Nr. 13.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Szan. Czytelników,

którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, bardzo prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rozpoczynające się drugie półrocze.

Kto wnet tej przedpłaty nie nadeśle, temu wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

Illustracye, czyli ryciny

podajemy w tym numerze *Nowego Dzwonka,* i chcielibyśmy odtąd umieszczać takie ryciny w każdym numerze naszego pisma, jeżeli powiększy się liczba prenumeratorów *Nowego Dzwonka.*

Przez umieszczanie rycin znowu wzrosną koszta nakładu pisma, bo ryciny (obrazki) dużo kosztują, a że my opieramy się tylko na prenumeracie, więc potrzeba nam bardzo, aby się zwiększyła liczba prenumeratorów, iżbyśmy mogli pokryć koszta wydawnictwa.

Wszelkiemi siłami staramy się pismo nasze ulepszać, więc niech Szan. Czytelnicy za to udzielą nam poparcia i niech się starają zachęcać swych znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka!*

Piszą nam znowu niektórzy Czytelnicy, że *Nowy Dzwonek* uważają za pismo znakomite i prawdzi-

wie pouczające, ale cóż nam z tych pochwał? My niemi nie opłacimy kosztów wydawnictwa, nam przedewszystkiem potrzeba więcej prenumeratorów!

POLACY W BRAZYLII.

Jeden z korespondentów *Gazety Narodowej* pisze co następuje:

Brazylia, w której osiadło dotąd kilkadziesiąt tysięcy Polaków, odkrytą została w roku 1500 przez admirała portugalskiego Cabrala. Ponieważ jednak nie było w Brazylii ani złota, ani srebra, przeto Portugalia nie wiele się o nią troszczyła i dopiero w roku 1549 zaczęła zakładać w tym kraju kolonie. Nazwa Brazylii pochodzi od drzewa farbiarskiego, które pod takiem nazwiskiem, to jest „brazylia“ znane już było przedtem w handlu.

Przez 300 lat była Brazylia pod panowaniem Portugalczyków, i dopiero w roku 1807, gdy król portugalski Jan VI. uciekł przed Francuzami z Europy do Brazylii i tu zamieszkał, otrzymała Brazylia tytuł królestwa, w roku a 1822 oderwała się Brazylia zupełnie od Portugalii i ogłosiła się cesarstwem.

W roku zaś 1889 wybuchła w Brazylii rewolucya i obaliła cesarstwo, i odtąd jest Brazylia „Rzecząpospolitą“ z konstytucyą podobną do tej, jaką mają Stany Zjednoczone północnej Ameryki.

Brazylia rozciąga się na przestrzeni 152 tysięcy mil kwadratowych, jest więc prawie dwa razy tak wielką, jak cała Europa. Liczy jednak tylko 15 milionów mieszkańców. Podzielona jest na 20 Stanów, czyli prowincyj, z których każdy ma własny swój rząd — a wszystkie razem tworzą „Związek Stanów Brazylii“.

Każdy Stan ma swego gubernatora, czyli najwyższego urzędnika, który Stanem rządzi i ma własne wojsko, zwane „milicyą“. Związek zaś wszystkich Stanów wybiera prezydenta całej Brazylii, ministrów i ma wspólną armię.

Klimat w Brazylii jest częścią gorący, częścią umiarkowany. Trzy południowe Stany, to jest Parana, St.

Catharina i Rio Grande de Sul mają klimat umiarkowany, i te są najodpowiedniejsze dla naszych wychodźców.

Roślinność jest nadzwyczaj bujna; ziemia przeważnie gliniasta, pagórkowata i potrzebująca nawozu, ale dobrze wydaje. Kukurydza naprzykład na dobrem polu wydaje 150 ziarn; również udaje się bardzo dobrze żyto, pszenica zaś mniej. Kartofle najczęściej chybiają i są drogie, natomiast udają się zawsze słodkie kartofle, zwane „patatas“, oddające wielkie usługi w gospodarstwie.

Tatarka udaje się dobrze, o ile mrówki jej nie zniszczą, tak samo jęczmień, owies, groch udają się często. Z fasoli najlepiej dopisuje fasola brazylijska, czarna, główne pożywienie tamtejszej ludności. Wszystkie wreszcie jarzyny rosną znakomicie.

Z drzew dzikich najbardziej rozpowszechniony jest gatunek sosny, pinior; jest to ładne drzewo z pełną koroną. Drzewa owocowe, jabłonie, grusze, rosną szybko i obficie rodzą. Dużo także rośnie głogu.

Zwierząt w Brazylii jest mało. W lasach spotyka się trochę sarn, mniej jeszcze dzików. Za to małp jest dużo. Ze zwierząt drapieżnych są jaguary i pumy. Natomiast dużo jest jaszczurek i wężów, a te ostatnie tępi ludność bez miłosierdzia.

Nad rzekami jest wiele wydr; ryb zaś nie wiele.

Ptactwa jest w Brazylii trochę może więcej od innych zwierząt; są tam przepiórki większe od naszych, i zupełnie do naszych niepodobne, dalej dzikie gołębie, drozdy, czyżyki, kolibry i papugi.

Tyle o samej Brazylii, a teraz nieco o Polakach tamże osiadłych.

Wychodźcy polscy najliczniej zamieszkali stan Paranę, równający się swym obszarem całym Włochom. Parana liczy ogółem 300 tysięcy mieszkańców, a w tem potomków Portugalczyków, Indyan i Murzynów 200 tysięcy, Polaków i Rusinów przeszło 60 tysięcy, Włochów 20 tysięcy, Niemców 15 tysięcy, Szwedów i Duńczyków około 5 tysięcy.

Głównem miastem Parany jest Kurityba, licząca 22 tysiące mieszkańców. Kurytyba leży w zdrowej okolicy; udają się tu jabłonie, grusze, śliwki, figi, winogrona, pomarańcze, cytryny.

O pół dnia drogi od Kurityby ku Oceanowi Atlantyckiemu rozpoczyna się już klimat gorący, a tam rośnie już bawełna, trzcina cukrowa, banany.

Pierwszym Polakiem, który przed 38 laty przybył do Kurityby, był Edmunt Saporski, geometra ze Śląska. Żyje on jeszcze. Dorobił się był znaczniejszej fortuny, ale rozdał ją całą na wsparcie naszych emigrantów w latach 1895 i 1896.

Liczniejsze grupy Polaków poczęły przyjeżdżać do Brazylii dopiero około roku 1870, a najpierw z pod zaboru pruskiego, lecz już w dwa lata potem ciągnęli tu wychodźcy ze wszystkich ziem polskich. Najwięcej emigrantów polskich dostarczyły lata 1895 i 1896, w których rząd brazylijski przewoził osadników z Europy bezpłatnie.

Ci wszyscy emigranci otrzymywali z początku grunta od rządu i na nich osiadali. Ale, że to były grunta na puszczach daleko od miast, często w okolicach gorących, więc nasi wychodźcy nie umieli na nich się zagospodarować i rychło je opuszczali i gromadzili się bliżej miast, zwłaszcza około Kurityby, tem bardziej, że jako robotnicy rolni znachodzili tu świetne zarobki i szybko, o ile grosza nie marnowali, przychodzili do funduszów, a następnie do własnej ziemi kupnej.

Tak powstały polskie kolonie około Kurityby i te najlepiej się rozwinęły. Kolonie w pobliżu Kurityby są zamożne, chociaż koloniści prowadzą gospodarkę rabunkową. Klimat dość zdrowy; od marca do września panują chłody i czasem zdarzy się nawet mróz kilkustopniowy; w lecie upały, dochodzące do 40 stopni Celzyusza w cieniu.

Z Polaków, w Kurytybie zamieszkałych kilkunastu dorobiło się znaczniejszej fortuny. Około 50 Polaków posiada własne domy w mieście. Po największej części dorobili się oni majątku na rzemiosłach i handlu małym. Wielki bowiem handel znajduje się w rękach Niemców, chociaż jest ich znacznie mniej; w ręku też niemieckim znajdują się wszystkie wielkie składy i magazyny i mali kupcy z Kurityby i z prowincyi od nich muszą pociągać towary. Największe zyski dają rendy, to jest małe kramy połączone z wyszynkiem.

W Kurytybie jest kilka stowarzyszeń polskich i tak: Towarzystwo Kościuszki, Sokół, Łączność i Zgoda,



Obecny cesarz japoński »Mutsu Hito«.

Kółko młodzieży i chór śpiewacki. Jest także kapela polska. Niestety między towarzystwami temi mało łączności, a przeciwnie trafiają się często waśnie. Pamiątkowe rocznice obchodzą Polacy w Kuritybie uroczyście, a niektóre obchody bardzo ładnie się udają. Również i na koloniach istnieje dużo polskich towarzystw i te pracują nad zachowaniem świadomości narodowej wśród kolonistów polskich.

Czy koloniści polscy zachowają tę świadomość narodową w następnych pokoleniach, trudno przewidzieć. Być może, iż nie zapomną o swem pochodzeniu polskiem, bo mieszkają przeważnie w licznych grupach obok siebie, więc mogą się posługiwać swym językiem i zachowywać swoje zwyczaje polskie.

Parafie polskie mają z nielicznymi wyjątkami polskich księży. Kościoły pobudowali Polacy sami i sami księży utrzymują.

Od czterech lat zmieniły się stosunki w Brazylii, ale na gorsze. Upada handel, a podatki podwyższono ogromnie. Nawet wspomniane małe sklepiki nie dają zysków, bo każdy taki sklepik musi opłacać obecnie rocznie 400 milreisów podatku, a nadto każdy artykuł sprzedawany, musi być zaopatrzonym marką stęplową. A więc Brazylia nie jest wcale rajem!

PRÓBA.

(Powieść wschodnia).

Władca Arabii kalif Harun-al-Raszyd pewnego razu rzekł do swego wiernego przyjaciela Diafara:

— Słuchaj, Diafarze, gdyby ci pozostał tylko jeden dzień życia, jakbyś go przepędził?

Diafar spojrzał zrazu na Haruna z pewną obawą, gdyż jego przyjaciel, kalif, miewał niekiedy okrutne wybryki; poczem odparł, skłoniwszy się nizko.

— W dniu tym pisałbym pochwały o tobie, wielki władco!

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że zanadto cenię przyjaźń twoją, abym cię chciał wystawić na próbę. Ale

przyprowadź mi tu trzech ludzi: kupca, muzyka i rolnika, pierwszych, których spotkasz na drodze. Chcę ich wybadać.

Kalif nie czekał długo, wkrótce bowiem wrócił Diafar, prowadząc trzech ludzi.

— Oto są — rzekł, wskazując na nich ręką — kupiec Juzuf, muzyk Said, rolnik Hasan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda — spytał kalif surowo — że ci ludzie ośmielili się źle mówić o mnie?

— Tak — odrzekł Diafar. — Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki; drugi, że mało dajesz świąt; trzeci, że jesteś niesprawiedliwy.

Trzej ludzie chcieli temu zaprzeczyć. Diafar powstrzymał ich wzrokiem.

— Jeżeli tego nie mówili, to z pewnością myśleli.

— Dobrze — rzekł Harun — niech im zetną głowy!

— Łaski, łaski! — wołali nieszczęśliwi, padając na kolana.

— Mogę wam darować dzień jeden — rzekł kalif. — Idźcie, jesteście wolni do wieczora. O zachodzie słońca zetną wam głowy.

Straż wypuściła trzech ludzi na ulicy, a Diafar wybuchnął śmiechem.

— Doprawdy, tym sposobem najlepiej można ich wybadać.

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — odrzekł z powagą kalif — nie słuchaj, co mówią, ale patrz, co robią.

* * *

Mijały godziny.

— Ciekawym, co też oni robią w ostatnim dniu swego życia? — sam się zapytał kalif.

Nareszcie nie mogąc się oprzeć ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Diafara i kilku niewolników, dobrze uzbrojonych.

Najpierw poszedł do domu kupca. Dom był zamknięty. Zdawało się, że niema w nim żywej duszy.

— Hola! — zawołał kalif, popychając drzwi nogą — Juzufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu na to jęk przytłumiony. W głębi izby zobaczono Juzufa na ziemi, skulonego z głową pochyloną.

— Cóż ty tam robisz? — spytał Diafar.

— Czekam dopóki mi głowy nie zetną.

— Jakto? toś ty tak dzień przepędził? Pomyśl, że to ostatni w twojem życiu. No, dalej, rób cokolwiek, pracuj, baw się z obliczaniem swoich pieniędzy, albo próbuj się czem rozerwać.

— Po co? — rzekł Juzuf, wzdychając. — Cokolwiekbym robił, nie uchroni mnie to od śmierci. Wszystko mi zobojętniało; zostaw mnie w spokoju.

— Biedny człowiek! — odezwał się Diafar wzruszony. — Czas pewno mu się okropnie dłuży. Czyby nie lepiej było skończyć zaraz.

— Jak chcesz — odrzekł niedbale Harun.

Ale kupiec, posłyszawszy głos kalifa, zrzucił płaszcz i padł mu do nóg błagając, aby mu jeszcze godzinę życia podarował.

— Na co? — odparł Harun.

A po chwili dodał:

— No, zresztą, jeżeli to mu taką sprawia przyjemność, możemy mu pozwolić żyć. Juzufie, wstań i ciesz się! Daruję ci życie.

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowania kupca i udał się do muzyka, Saida. Z wnętrza mieszkania dochodził głos instrumentów, słychać było śpiew, snać huczna odbywała się zabawa. Podeszli bliżej i ze zdziwieniem przez na pół otwarte drzwi zobaczyli muzyka, rozciągniętego na jedwabnych poduszkach, przed nim zaś na małym stoliku stały owoce i słodycze.

Grono przyjaciół zabawiało się wesoło.

— Powinszować! — zawołał wezyr. — Ten umie przynajmniej użyć ostatniego dnia życia. Ponieważ za chwilę zginie, stara się ani jednej chwili nie stracić na próżno. I my się spieszmy!

I Harum, postąpiwszy na próg, klasnął trzy razy w dłonie.

Instrumenta ucichły. Said zbladł.

— Już? — szepnął, drżąc na całem ciele.

— Patrz! — zawołał Harun. — Cóż zostało z tego dnia pięknego? Dym z kadzideł, ulatujący w powietrze. Nie mógłże ten człowiek lepiej go przepędzić!

— Albo ja wiem — odparł Diafar. — W każdym razie żal mi tego lekkomyślnego. Możeby go zostawić przy życiu?

— Niech i tak będzie — rzekł kalif. — Darujemy mu życie. Ale musimy jeszcze zobaczyć, co robi rolnik.

Wyszli za miasto. Słońce było już nizko. Kalif był zamyślony.

Diafar wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam zapewnie go znajdziemy — rzekł do kalifa. — Ale nie, widzę go na polu.

Istotnie Hasan zajęty był robotą. Ciągnąc ciężką bronę, szedł z wolna; na twarzy jego znać było wielkie znużenie. Spostrzegłszy kalifa i jego orszak, zatrzymał się i dłonią otarł pot z czoła.

— No, mój kochany — rzekł do niego Diafar — słońce już niedługo zajdzie, chwila ostatnia się zbliża.

— Ałłach (Bóg) jest wielki! — odparł rolnik. — Jestem gotów na wasze rozkazy.

— Cóżeś robił przez dzień dzisiejszy?

— Przez cały ranek siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Widziałeś jednak, że to jest twój dzień ostatni!

— Wiedziałem i dla tego nie traciłem czasu.

— Po cóż było siać, skoro chleba jeść nie będziesz?

— Moja żona i dzieci będą go jadły — odparł rolnik.

— Masz słuszność, Hasanie — rzekł kalif. — Wszystko jedno, czy czeka życie długie lub krótkie! Kto szczerze pracuje, ten najlepiej używa. Zacny człowieku — dodał, kładąc mu do ręki ciężką sakiewkę — oto masz na zakupienie ziemi, gdyż pole twoje jest doprawdy za małe. Daruję ci życie i niech ono z łaski Ałłacha, jak najdłuższem będzie.

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad próbą, na jaką wystawił trzech swoich poddanych.

Cesarz japoński i jego żona.

„Mutsu Hito“ obecny cesarz japoński, (po japońsku „mikado“), którego wizerunek podajemy na str. 5 liczy lat 52. Urodził się dnia 3-go listopada 1852 roku, a tron objął 15-go kwietnia 1868 roku jako młodzieniec 16-letni.

Jak na Japończyka, jest cesarz dość wysoki i silnie zbudowany. Pięknym nazwać go nie można. Nos ma zbyt gruby, wargi również grube, oczy mało co skośne, czarne, przenikliwe, włosy bujne czarne, ale grube i twarde, jak zwykle u Japończyków.

Posłów obcych mocarstw przyjmuje cesarz na posłuchaniu w mundurze o kroju francuskim, lub w jeneralskim uniformie swego wojska, którego umundurowanie przypomina żołnierzy pruskich.

Gdy jednak wróci do swych prywatnych pokoi, staje się znów chętnie Japończykiem, zrzuca cisnące ubranie i przywdziewa wygodne „kimono“, rodzaj szerokiej opończy i siada na piętach, jak prawowiernemu Japończykowi przystało.



Cesarzowa japońska w stroju japońskim.

Cesarzowa japońska, zwana „Haruko“ (znaczy to „Wiosna“), jest córką księcia japońskiego Ichijo-Tadaka, i liczy lat 54, więc jest o 2 lata starszą od cesarza. Cesarz poślubił ją, mając lat 16, gdy obejmował tron cesarski.

Cesarzowa japońska używa często stroju europejskiego, przynajmniej na zewnątrz, a od roku 1889 ukazuje się z cesarzem na ulicach miasta Tokio w otwartej złoconej karecie, co u Japończyków wywołało niesłychane wrażenie, gdyż dawniej cesarz i cesarzowa byli zupełnie niewidzialni, nie pokazywali się publicznie ludowi, a gdy jechali przez ulice, to każdy Japończyk musiał padać twarzą na ziemię, gdyż popatrzenie się na cesarza, uchodziło za wielką zbrodnię i brak uszanowania.

Od czasu jednak, gdy w Japonii zapanowała europejska oświata, wszystko się tam i to nader prędko zmieniło. Cesarz i cesarzowa są teraz widzialni, dlatego i my możemy podać ich fotografie.

Z HISTORYI UPAŁÓW.

W książce napisanej przez pewnego angielskiego szperacza, znajdujemy opis upałów, jakie się zdarzały w bardzo dawnych i nowszych czasach.

I tak: W roku 627 po Narodzeniu Chrystusa Pana, była taka posucha i takie panowały upały, że źródła powysychały, a ludzie omdlewali od gorąca. W roku 897 musiano z powodu upałów zaniechać wszelkich prac w polu. W roku 992 orzechy upiekły się na drzewie od promieni słonecznych tak zupełnie, jak w piecu.

W roku 1000 powysychały wszystkie rzeki we Francyi, a cuchnące wyziewy z ciał milionów ryb stały się powodem wybuchu zarazy, która tysiące ludzi zabierała do grobu. W roku 1014 łożyska rzek w Alzacyi były suche przez całe lato.

W roku 1152 upały były tak wielkie, że jajka można było gotować na piasku. W roku 1127 ludzie i zwierzęta umierali od zbyt rozgrzanego przez upały powietrza.

W roku 1303 nie było prawie wody w rzece Renie (w Alzacyi) i w Dunaju; w r. 1394 zboża spaliły się w polu.

Wielkie też upały panowały w latach 1646, 1679 i 1701; w tym ostatnim roku od marca do października nie spadła ani kropla deszczu, a drzewa owocowe zakwitły po raz drugi.

W roku 1705 było we Francyi tak gorąco, że mięso można było upiec na słońcu; od godziny 12 w południe do 4 popołudniu nikt dla gorąca nie mógł wychodzić z domu.

W roku 1718 nie spadła ani jedna kropla deszczu przez 6 miesięcy. Nadzwyczajnymi upałami odznaczały się lata 1274, 1746, 1756 i 1811. W roku 1778 było tak gorąco w mieście Bolonii (we Włoszech), że wielu ludzi umierało nagle na ulicach.

Co kraj, to inny obyczaj.

Stare to przysłowie niejednokrotnie bywa na ustach ludzi, ale wielu zapewne nie wie, że są kraje, często o miedzę, jak to mówią, od siebie oddalone, a pod względem obyczajów i zwyczajów tak różne, jakby je tysiące mil oddzielały.

Warto tedy przytoczyć niektóre zwyczaje, a z nich dowiemy się, że w jednem miejscu za przymiot i rzecz dobrą uważane jest to, co w drugiem miejscu jest wadą nie do darowania; że za to samo w jednym kraju człowieka chwalą, a w drugim za to samo gotowi go obić.

I tak naprzykład w Niemczech, gdy gość jest w domu, to najlepiej podoba się gospodyni, gdy się naje do syta i je wszystko, co mu gospodyni poda, inaczej, gdyby nie jadł, dałby do myślenia, że pani domu nie umie gotować, a toby było dla niej obrazą.

W Hiszpanii natomiast gość musi strzedz się wypróżniać nałożone talerze, bo gdyby wszystko z talerza zjadł, byłby uważany za człowieka bez wychowania.

To samo jest i z piciem. W Madrycie, stolicy Hiszpanii, uważają za pijaka tego gościa, który choćby pierwszą szklankę całą wypija, ale w Sewilli, także mieście hiszpańskiem, może gość wypróżnić całą butelkę i pić ile

mu się podoba, bo mieszkańcy owych stron przyjęli picie w spadku po przodkach swoich.

We Włoszech, chcąc uchodzić za człowieka z dobrem wychowaniem, można wypić tylko pierwszą podaną sobie szklankę napoju, a stanowczo i grzecznie podziękować, gdy ofiarują drugą.

W Niemczech każda mieszczanka z całym spokojem radzi mężowi w niedzielę, aby z całą rodziną pójść na obiad do restauracyi, bo i ona chce mieć odpoczynek niedzielny. W Anglii zaś nie odważyłby się żaden mąż zrobić podobną propozycyę swej żonie, boby obrażona połowica zaraz go zapytała: „od kiedy mu to obiady w domu nie smakują?“

Kobieta z południowej Francyi nie odważy się wziąć w usta papierosa, podczas gdy w stolicy Danii, w Kopenhadze panie palą w kawiarniach najsilniejsze cygara.

W Niemczech, gdy się gościa chętnie w domu widzi, podaje się mu kieliszek wina, lecz gdy odwiedziny trwają dłużej, niż potrzeba, spogląda gospodarz domu na zegarek chcąc dać poznać gościowi, aby się wynosił; w Turcyi zaś ma się rzecz inaczej.

Gdy gość wejdzie w dom Turka, ten każe podać przez służącego filiżankę kawy i cygaro. Jeżeli atoli po chwili klaśnie w dłoń i każe służącemu dać gościowi drugą porcyę, to znaczy mniej więcej; „gościu — oddal się!“

Jeżeli się spotka na ulicy Niemca, grzeczność wymaga spytać go o zdrowie jego żony, na Wschodzie zaś uważają takie zapytanie za ciężką obrazę.

Prawdziwa Amerykanka nie pozwoli, aby towarzyszący jej mężczyzna płacił za nią naprzykład bilet kolei miejskiej, gdy z nim jedzie przez miasto, jeżeli zaś Hiszpance towarzyszy mężczyzna przy zakupnie, to grzeczność wymaga, aby wszystko za nią płacił.

Amerykaninowi zapraszającemu cię na ulicy na szklaneczkę, nie możesz odmówić, boby ci zemstę zaprzysiągł. Hiszpan ofiaruje gościowi wszystko co ma i co się u niego znajduje, ale biada temu, ktoby to wziął za prawdę, i zabrał co z sobą. W Madrycie pewnego Anglika omal straszliwie nie zbito, że chciał istotnie zabrać kosztowną laskę, którą mu Hiszpan ofiarował.

U nas gwizdanie w teatrze uchodzi za lekceważenie i obrazę, we Włoszech przeciwnie gwizdaniem okazują swe ukontentowanie. W Niemczech każdy mieszczuch czeka chwili, aby módz włożyć na siebie uniform, zaś oficer angielski wypatruje tylko sposobności, aby zdjąć uniform, a przyodziać się w suknie cywilne.

U nas rosołem obiad się zaczyna, w Szwecyi natomiast podają rosół na końcu obiadu. Wielką tedy prawdę zawiera to przysłowie, że „co kraj, to inny obyczaj“.

Głos rosyjski o armii japońskiej.

Nie kto inny, ale sami oficerowie rosyjscy w listach przesyłanych z pola bitwy do znajomych i do gazet w Rosyi, ogromnie chwalą armię japońską, i tak piszą:

Porządek i karność wojsk japońskich są wzorowe. Intendantura wojskowa zajmująca się żywieniem i zaopatrywaniem oddziałów wojsk w amunicyę bojową i odzież, ma być doskonała.

Japończycy zamieszkują kraj w przeważnej części dość ciepły i dlatego są wrażliwi na zimno, natomiast dobrze znoszą gorąco. Umundurowanie żołnierza jest lekkie i przypomina francuskie; obuwie lekkie, przyczem w lecie żołnierzom wolno nosić obuwie słomiane.

Uzbrojenie piechoty japońskiej jest zupełnie wystarczające: strzelba lekka i dobra, bagnet krótki, ostry z obu stron, utrudniający jednak trochę strzelanie. Dlatego też żołnierze japońscy strzelają zawsze bez bagnetów, a w razie potrzeby przyśrubowują bagnety podczas bitwy pod ogniem nieprzyjaciela, co jest niebezpieczne i daje możność nieprzyjacielowi do szybkiego wykonania ataku na bagnety. W bitwie Japończycy mają tylko strzelby i naboje. Artylerya japońska, jak stwierdzają uczestnicy bitwy nad Jalu, strzela celnie z wielką wytrzymałością.

Rozpowszechnione zdanie o niezdolności Japończyków do wielkich i trudnych marszów jest mylne. Ci, co się im przypatrzyli, stwierdzają, że wojska japońskie mogą przezwyciężać liczne przeszkody, wdrapywać się po niemożliwych drogach górskich, ciągnąc wszędzie i zawsze

swoją artyleryę, przechodzić w bród bystre rzeki. Natomiast nie ulega wątpliwości, że marsze swoje Japończycy odbywają powolnie. Oficerowie rosyjscy zauważyli jednak, że to wynika nietyle z niezdolności Japończyków do szybszych marszów, ale z ich narodowego usposobienia, aby wszystko wykonywać drobiazgowo.

Jazda japońska natomiast jest dość licha i to nietyle dla braku odpowiednich koni, ile wskutek tego, że z natury Japończycy nie są jeźdźcami. Nie są zbyt przyzwyczajeni do konia i czują swoją zależność od niego, zatrzymując go nawet przed nieznacznemi przeszkodami. Jazda gwardyi posiada dobre konie australijskie, jazda armii siedzi na miejscowych koniach, niezbyt zdatnych do wyćwiczenia, chociaż wytrzymałych. Jeźdźcy mają krótkie szable w pochwach metalowych i karabin — wszystko to w doskonałym gatunku.

Jak wiadomo, Japończycy unikają walki na bagnety, która widocznie nie odpowiada ich charakterowi; w walce tej żołnierze rosyjscy mają przewagę, dzięki większemu wzrostowi i dłuższym rękom. To też, gdy Rosyanie rozpoczynają atak na bagnety bez strzałów, Japończycy odbiegają z możliwą szybkością. Zaledwie jednak Rosyanie przystaną i wznowią strzelanie, Japończycy natychmiast stają i odpowiadają na wystrzały z zimną krwią. Były przykłady, że Japończycy w chwili rosyjskiego ataku na bagnety rzucali się na lewo i na prawo i brali we dwa ognie rosyjskich żołnierzy, którzy w rozpędzie posunęli się już naprzód.

Jak atakują Japończycy, o tem świadczy bitwa nad Jalu. Przed samą bitwą Rosyanie się okopali. Atakująca piechota japońska, nie wiedząc dokładnie położenia okopów, wysłała naprzód po 30 żołnierzy, którzy posuwali się wciąż, aż z okopu padnie pierwszy strzał. Wówczas, widząc już kierunek, Japończycy całą masą rzucili się na okop, czyli szli — podług wyrażenia wojskowego — na „łeb“ pozycyi.

Czy mężni są żołnierze japońscy? — na to oficerowie rosyjscy odpowiadają potwierdzająco, zresztą dodają, że męztwo to nie całkiem jest dla nich zrozumiałe. Japończycy umierają z godnym podziwu spokojem. Na zapytanie, czy Japończyk jest odważny, żołnierze rosyjscy



Gwardya konna. Piechota. — Oficerowie jazdy. Służba z okrętu wojennego.

Armia japońska.

odpowiadają „strasznie śmiały!“. Jeden z nich mówił: „ledwie Japończycy zaczną przymocowywać swoje bagnety, a my tu dalej dziurawić ich salwami strzałów: walą się na ziemię, a odczepić się od nas nie mogą“. Opowiadają też, że jakiś oficer japoński upadł ciężko ranny; widząc zaś nadbiegających żołnierzy rosyjskich, przyczołgał się ostatkiem sił na skraj urwiska i spadłszy z wysokości, zabił się na miejscu, aby się nie dostać do niewoli rosyjskiej.

Takie są pierwsze wrażenia, odniesione przez oficerów rosyjskich po spotkaniach z nieznanymi dotąd wrogami.

Dwie klęski — pożary i posucha.

W zeszłym miesiącu paliły się w naszym kraju miasteczka i wsie. Wielki pożar nawiedził Witków nowy, Turkę i Rymanów. W tych trzech miasteczkach spaliło się po kilkadziesiąt domów, sprowadzając nędzę na pogorzelców. Liczne też były pożary po wsiach.

Jako przyczynę pożarów po miasteczkach podają gazety niestósowanie się do ustawy budowlanej; a po wsiach lekkomyślnosć rodziców, którzy zostawiają dzieci same w domu, dzieci zaś bawią się zapałkami i powodują pożar.

Jedno i drugie jest prawdą, bo rzeczywiście po naszych miasteczkach budują się ich mieszkańcy, jak się im podoba, nie przestrzegając wcale ustawy budowlanej; to samo jest i po wsiach, a nadto ludzie wiejscy ciągle są strasznie lekkomyślni i wychodząc z domu na jarmark lub w pole, zostawiają w domu dzieci bez żadnej opieki.

Można tedy powiedzieć, że te częste pożary pochodzą z własnej winy małomieszczan i wieśniaków.

Po miasteczkach powinny być domy kryte dachówkami, bo te mało co są droższe od gontów drzewianych, a bezpieczniejsze w czasie szerzącego się ognia; po wsiach zaś powinny być wszędzie ochronki, gdzieby dzieci znajdowały opiekę, gdy rodzice wychodzą z domu.

Biedą niema się tu co wymawiać, bo ochronka dużo nie kosztuje i każda wieś jest w stanie ją utrzymać, jeżeli tylko zechce. Trzeba się też stósować przy budowie domów do ustawy budowlanej, trzeba dachy kryć dachówką, a nie

gontami lub strzechą, i zakładać ochronki, a nie będzie tyle pożarów i tyle nędzy po pożarach.

Drugą klęską, jaka nawiedziła znaczną część naszego kraju w czerwcu, była posucha, niepamiętna od lat wielu. Ucierpiała od niej wiele zwłaszcza zachodnia Galicya. W polu stoją całe łany żyta gotowe do żniwa, ale to słoma bez ziarna, bo słońcem wypalone, nie wykształciło się ziarno.

Jarzyny, jęczmień, owies, ledwie od ziemi odrosły, a już się kłoszą, a tak rzadkie, że ziemię widać.

Pszenice bardzo słabe, z braku wilgoci niskie z całym kłosem. Kapusty prawie zupełnie przepadły, a ziemniaki nie zapowiadają nawet średniego plonu.

Może deszcze, które spadły po 20 czerwca poprawią nieco ziemniaki, ale mimo to ogólny stan zasiewów nie wiele się polepszy. W roku zeszłym dwumiesięczne słoty i wylewy, a w tym roku posucha zniszczyła plony.

Daje się także odczuwać w powiatach nawiedzonych posuchą, brak paszy dla bydła. W ogóle z pięknych nadziei ładnych zbiorów, na co z wiosną zanosiło się, wyłania się widmo nowej biedy.

Z pola wojny.

Trzecią klęskę na lądzie ponieśli Rosyanie, w tym roku w bitwie pod Wafanku. Jedna część armii Kuropatkina wyruszyła w połowie czerwca pod dowództwem jenerała Stackelberga na odsiecz Portowi Arthura; zaszła jej jednak drogę armia japońska i pobiła Rosyan na głowę. Piszą, że straty Rosyan w tej bitwie wynoszą 10 tysięcy żołnierzy. Japończycy zabrali do niewoli 900 jeńców, między nimi komendanta 4-go pułku strzelców, zdobyli nadto sztandary i 14 dział szybkostrzelnych.

Szczególnie odznaczyła się w tej bitwie artylerya japońska, a piechota biła się z niedościgniona brawurą. Jeden z rannych oficerów rosyjskich opowiadał korespondentom pism zagranicznych, że bitwa pod Wafanku była niezmiernie zacięta i krwawa, i dodał, że żaden żołnierz rosyjski nie może się mierzyć z żołnierzem japońskim.

Rosyanie mieli 25 tysięcy żołnierzy, a Japończycy trochę więcej.

Zniszczenie okrętów japońskich. Rosyjski admirał Skrydłow wyjechał po cichu z swoją flotą na morze i napotkawszy okręty japońskie przewożące wojsko, a nie mające ochrony z okrętów wojennych, uderzył na nie i trzy z nich zatopił, przyczem zginęło około 1000 japońskich żołnierzy. Rosyanie strzelali do nich, gdy ci rzucali się do morza, a to jest barbarzyństwem.

Japoński admirał Kamimira, udał się ze swą flotą w pościg za flotą rosyjską, ale w skutek mgły nie znalazł jej i flota podobno w całości wróciła do Władywostoku.

Kiepskie to, bo podstępne zwycięstwo.

Siły wojenne. Jedna z gazet niemieckich zapewnia, że Rosyanie mają na polu walki w Mandżuryi około 200 tysięcy wojska.

Kolej syberyjska dowozi dziennie po dwa tysiące wojska, więc potrwa jeszcze miesiąc, zanim armia rosyjska dorówna co do liczby armii japońskiej, która obecnie już ma liczyć około 300 tysięcy żołnierzy w czterech osobnych armiach.

Port Arthura otoczyli Japończycy wojskami swemi tak, iż trudno komu z tego Portu przedostać się przez ten pierścień.

Jest to jednak twierdza bardzo trudna do zdobycia, bo silnie obwarowana. Sami Japończycy przyznają, że będą musieli poświęcić z 10 tysięcy ludzi na zdobycie tej twierdzy.

Obłąkanie wśród żołnierzy rosyjskich. Pewna gazeta paryska donosi, iż w Mandżuryi mnożą się w wojsku rosyjskiem obłąkania. Niedawno odstawiono do Liaojang cały transport obłąkanych.

Transport rannych. Po bitwie pod Wafanku, o której wyżej piszemy, przewieziono koleją i na wozach chińskich do Charbina 3.500 rannych żołnierzy rosyjskich. Okazał się brak opatrunków i środków lekarskich. W pociągach wiozących rannych rozgrywały się straszne i bolesne sceny.

Dalsza klęska Rosyan. Japończycy wywabili fałszywymi sygnałami flotę rosyjską z Portu Arthura i zadali jej nową wielką klęskę, mianowicie zatopili okręt „Pere-

świet“ a dwa inne uczynili niezdolnymi do dalszej walki. Zginęło przytem podobno 700 Rosyan.

Połączenie armij japońskich. Donoszą że trzy armie japońskie połączyły się już. Razem liczą one 110 tysięcy ludzi i rozporządzają 180 armatami.

Armie te idą przeciw armii Kuropatkina. Potyczki między przedniemi strażami codziennie się odbywają.

Co słychać w kraju i za granicą.

Uzupełniające wybory do Sejmu galicyjskiego odbyły się 14-go czerwca. W roku zeszłym wystąpiło z naszego Sejmu i złożyło godność poselską dziesięciu posłów ruskich dlatego, że Sejm nie zgodził się na uchwalenie założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Wskutek tego złożenia poselstwa, odbyły się teraz nowe wybory w 10-ciu okręgach, z których owi posłowie mieli mandaty poselskie Wybrani zostali ci sami posłowie, z wyjątkiem posła Barwińskiego, który upadł w powiecie brodzkim, a w jego miejsce wybrany został ruski proboszcz, ks. Effinowicz ze stronnictwa staroruskiego, czyli moskalofilskiego.

Poszczególny wynik wyborów jest taki: W powiecie żółkiewskim wybrany: Dr. Korol, w powiecie rohatyńskim: Dr. Mogilnicki, w powiecie doliniańskim: Ks. Bohaczewski, w powiecie rawskim. Ks. Mazikiewicz. w zbarazkim: Dymitr Ostapczuk, w brodzkim: Ks. Effinowicz, w stryjskim: Dr. Oleśnicki, w bohorodczańskim: Barabasz, w liskim: Antoni Staruch, w stanisławowskim: Józef Huryk.

Pisma ruskie same przyznają, że władze zachowywały się przy wyborach całkiem bezstronnie i żadnych nadużyć ze strony Polaków nie było. Kłócą się jednak między sobą stronnictwa ruskie, a zwłaszcza ukraińcy powstają na moskalofilów za to, że w brodzkim powiecie przepadł Barwiński.

Budowa dróg wodnych, czyli kanałów wodnych ma się na pewno rozpocząć w tym jeszcze roku, jak zapewniają ministra rolnictwa br. Call i prezydent ministrów Dr. Koerber.

Sejm galicyjski będzie zwołany w połowie lub z końcem września b. r.

Austrya i Węgry. — *Nowe podatki. Gazeta Narodowa* pisze, iż rząd zamierza wystąpić z żądaniem nowych podatków, mianowicie chce podwyższyć taryfy kolejowe i podatek wódczany. Ponieważ oba te podatki byłyby szczególnie dla naszego kraju uciążliwe, przeto polscy posłowie do Rady państwa powinni mieć się na baczności i nie zgodzić się na nie, tak pisze *Gazeta Narodowa.*

— *W zastępstwie Cesarza,* któremu lekarze odradzili męczącą podróż do Anglii, udał się tam z początkiem czerwca b. r. arcyksiążę Fryderyk, aby złożyć wizytę królowi angielskiemu. Zarówno ze strony domu królewskiego, jak i ze strony ludności angielskiej, zgotowano arcyksięciu wspaniałe, iście królewskie przyjęcie.

—*Austrya się zbroi na morzu,* bo zamierza w najkrótszym czasie zbudować flotyllę torpedowców, oraz kilka warowni nad brzegami morza Adryatyckiego.

— *Rozruchy robotników rolnych* wybuchły w Chorwacyi i w Bośnii. W Chorwacyi żądają chłopi podwyższenia płacy za pracę w polu, a w Bośnii przychodzi do krwawych sporów między chłopami, a begami (właścicielami dóbr) z przyczyny używania łąk, na co begowie zezwolić nie chcą.

Niemcy. — *Wydalania polskich robotników* z Prus nie ustają. Rząd pruski wezwał wszystkich właścicieli kopalń, aby wydalili galicyjskich robotników w najbliższym czasie. A cóż na to austryacki rząd? A no, nic; widocznie boi się Prusaków.

— *Zdziczali Prusacy* znieważają już świątynie katolickie. Oto, jak donosi *Dziennik Kujawski,* wtargnęło niedawno dwóch Niemców luteranów do kościoła św. Mikołaja w Inowrocławiu, a jeden z nich niejaki Sitz, zbeszcześcił kamień wyżłobiony, przeznaczony do wody święconej.

Rosya. — *Co kosztuje Rosyę wojna?* Gazeta *Nowosti* oblicza, że koszta wojenne Rosyi za jeden tylko dzień wynoszą blisko dwa miliony rubli; gdyby przeto wojna trwała rok, kosztować ona będzie Rosyę 700 do 800 milionów rubli.

— *W Finlandyi,* której Rosya odebrała samorząd i obecnie tak uciska, jak Polaków, zamordowany został w mieście Helsingforsie, tamtejszy gubernator rosyjski Bobrikow. Zamordował go Finlandczyk, nazwiskiem Schauman, syn senatora, a potem sam siebie zastrzelił.

— *Dwie nowe armie* mają być wysłane z Rosyi na plac boju.

Z Warszawy donoszą, że powołano na pole bitwy wielu Polaków, oficerów rezerwowych, ludzi młodych, po większej części żonatych, lub będących podporą rodziców. Rozpacz w tych rodzinach wielka. Rosya wysyła na pierwszy ogień Polaków, bo widocznie chce ich wytracić.

Turcya. — *O nowych okrucieństwach Turków* donoszą z Armenii i z Macedonii. W Armenii mieli Turcy wyrżnąć kilka wsi ormiańskich, w Macedonii grasują bandy tureckie i mordują chrześcijan, zwłaszcza w powiecie monastyrskim.

— *W Macedonii* zaczynają się ruszać powstańcy w małych oddziałach; władze tureckie naliczyły 8 takich oddziałów, z czego trzy wojsko tureckie już zniosło.

W Serbii obchodzono w połowie czerwca rocznicę wyboru króla Piotra. Do ludności, która w pochodzie przybyła przed pałac królewski, przemawiał król Piotr, wyrażając radość, że kraj się podnosi, i że powaga Serbii wzrasta z dnia na dzień.

W kilka dni potem przybył do Serbii w odwiedziny do króla Piotra książę bułgarski Ferdynand. Zjazd ten ma na celu polityczne zbliżenie się obu krajów.

Plotki polityczne. Gazety angielskie podają, że między Austryą, a Rosyą zawarto układ, aby na wypadek wybuchu powstania w Królestwie (?!) wysłała Austrya wojska swe z Galicyi do Królestwa.

Te same gazety piszą, iż w pałacu cara w Petersburgu odkryto machiny piekielne, których celem było zabicie rodziny carskiej. Jedno i drugie doniesienie jest bajką zmyśloną przez Anglików, bo ani takiej machiny nie odkryto, ani powstania w Królestwie nie będzie.

Rewolucya może w Rosyi wybuchnąć, na wypadek przegranej wojny, ale nie w Królestwie, gdyż Polacy o rewolucyi nie myślą wcale, tylko rosyjscy rewolucyoniści do niej lud podżegają.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Z powodu wielkich upałów panujących teraz w Rzymie, Ojciec święty uczuwa wielkie znużenie; na ogół jednak stan jego zdrowia jest pomyślny. Pius X. wstaje w porze obecnej nadzwyczaj wcześnie; ubiera się bez pomocy służby, często sam się goli. Gdy Papież wczesnym rankiem przechadza się po galeryach watykańskich, wiele osób z dworu śpi jeszcze w najlepsze. Tylko sługa, czuwający przy komnacie papieskiej, wstaje wcześniej od Ojca św. i natychmiast ściele swe łóżko.

Pewnego dnia o wschodzie słońca był już Papież ubrany i zastał swego pokojowca w pościeli. Ostatni ujrzawszy przed sobą Ojca św. czuł się bardzo zawstydzonym i prosił pokornie o przebaczenie. Ojciec św. uśmiechnął się łaskawie, powiedział, że jeszcze bardzo wcześnie i uspokoił sługę.

Sędziwe siostry Piusa X. mieszkają stale w Rzymie, gdzie prowadzą żywot zaciszny, taki sam, jak w Wenecyi; przyjmują tylko swych dawnych znajomych z Wenecyi. Dwa razy w tygodniu odwiedzają Watykan; często przynoszą bratu weneckie specyały, które Pius ze smakiem spożywa. Ojciec św. prawie zawsze przy żegnaniu się z siostrami ma łzy w oczach.

Nowi Biskupi polscy pod zaborem rosyjskim. Na mocy dekretu Ojca św. mianowani zostali Biskupami: w Płocku ks. prałat Apolinary Wnukowski, a w Saratowie ks. prałat Józef Kessler.

Ks. Biskup Wnukowski liczy 56 lat, a ks. Biskup Kessler 41 lat.

Unici u Ojca św. Z końcem kwietnia, gdy w Rzymie bawiła nasza polska pielgrzymka, przybyła tam także deputacya Unitów z Królestwa Polskiego, to jest Rusinów-katolików, których rząd rosyjski od 30-tu lat prześladuje i gwałtem chce zmusić do przyjęcia wiary prawosławnej.

Ojciec. św. przyjmował na posłuchaniu biednych Unitów nadzwyczaj serdecznie. W przemowie swej zaznaczył Papież, iż wie dobrze o ich przywiązaniu do wiary katolickiej i zachęcał do wytrwania w tej wierze. „Wiem“ —

mówił Ojciec św. — „ile i jak ciężko cierpicie dla dochowania świętej wiary, ale pamiętajcie, że Bóg widzi te wasze cierpienia, liczy je i nie zostawi ich bez nagrody“.

W końcu udzielił Papież Unitom błogosławieństwa, a Unici wzruszeni do głębi słowami Ojca św. wołali kilkakrotnie wśród łez i łkania: „Niech żyje Ojciec święty Pius X.!“ A te wołania były tak gorące, tak serdeczne, że Ojciec św. nie mógł powstrzymać wzruszenia i łzy mu polały się z oczu. Pokłonił się tedy pielgrzymom i odszedł, ale nim wyszedł ze sali jeszcze dwa razy odwrócił się do nich i pożegnał ich łaskawem skinieniem głowy.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

O nową prenumeratę na to drugie półrocze prosimy tych Szan. Czytelników, którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze. Jeżeli ci Czytelnicy wnet tej nowej przedpłaty nie nadeślą, to im wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

Zaznaczamy raz jeszcze i powtarzamy, że illustracye (obrazki) będziemy dalej podawali w *Nowym Dzwonku* tylko w tym razie, jeżeli się teraz powiększy liczba prenumeratorów, a gdy się nie powiększy, to illustracyj dawać nie będziemy mogli.

Zabici przez pioruny. W gminie Janowicach, w powiecie tarnowskim zabił piorun podczas burzy gospodarza 45-cio letniego Marcina Wójcika w chwili, gdy ten zajęty był naprawą dachu swego domu.

— W gminie Pisarzowej, w powiecie limanowskim zabił piorun w polu 32-letniego Stanisława Górczyka i 15-to letniego Antoniego Mułkę.

— W gminie Łazy koło Borzęcina zginął od pioruna włościanin Jan Czaja, powracający z pola.

— W gminie Brzóza koło Żołyni w powiecie łańcuckim zabił piorun włościanina Andrzeja Busztę.

Żonobójcy. We wsi Cholerzynie koło Krakowa kłócili się ciągle między sobą włościanie Jan Żelany i rodzina Górskich, zwanych Bartyzelami z tego powodu, że bydło Bartyzelów wchodziło na pola Żelaznego i robiło szkodę.

Podczas jednej takiej niedawnej kłótni, na którą Żelazny wybrał się z dubeltówką, gdy tenże chciał z niej strzelić do jednego z Bartyzelów, nadbiegła żona Żelaznego, która usiłowała udaremnić zamiar swego męża i stanęła naprzeciw niego.

Żelazny w zapalczywości nie zważając na żonę, wypalił z dubeltówki, a kula ugodziła w żonę tak nieszczęśliwie, że ta natychmiast zakończyła życie. Żelazny chciał mimo to strzelać jeszcze do Bartyzelów, ale własny syn jego ubezwładnił go.

— We wsi Pisarzowej koło Limanowy, 70-cio letni Franciszek Biernat rozdzieliwszy swe zaoszczędzone pieniądze między okoliczne kościoły, zabił swoją 86-cio letnią żonę, a następnie chciał sobie życie odebrać i powiesił się, lecz sąsiedzi go uratowali. Odstawiono go jako mordercę do więzienia; zdaje się jednak, że morderca ten nie ma zdrowych zmysłów.

Straszny ojciec. We wsi Telewczycach koło Radziechowa, pokłócił się 20 czerwca b. r. włościanin Tymko Kowerczuk z żoną. Gdy żona po tej kłótni uciekła z chaty do rodziców, wówczas Tymko Kowerczuk pochwyciwszy siekierę zamordował dwoje swoich czteroletnich dzieci (bliźniąt), odcinając jednej córeczce głowę, a drugiej zadając trzy uderzenia w piersi.

W parę godzin potem sprawca sam się zgłosił do sądu w Radziechowie.

Wyrok o rozruchy w Uhnowie. Po trzytygodniowej nużącej rozprawie, ogłoszono wreszcie wyrok, według którego zkazani zostali za napad na żydów: Jan Farjan na 5 miesięcy, Michał Onyszkiewicz i Magura Kukiz na 4 miesiące, Nikodem Mazurkiewicz, Wasyl Magura, Fedko Skrypczuk i Chitryn na 3 miesiące, Tadeusz Saluk, Farjan i Rojko na 2 miesiące więzienia. Po 6 tygodni otrzymało dziesięciu oskarżonych, po miesiącu szesnastu, reszta skazana na mniejsze kary. Wszystkich skazanych jest pięćdziesięciu.

Straszne nieszczęście na morzu, a względnie na okręcie zdarzyło się w połowie czerwca w Ameryce koło Nowego Jorku. Na okręcie zwanym „Jenerał Slocum“ jechało do jakiejś pobliskiej miejscowości na zabawę 1.600 osób przeważnie kobiet i dzieci. Gdy okręt już płynął.

wybuch nagle pożar; jedne gazety piszą, iż w kuchni, drugie, że w oddziale maszyn.

Jakby po jakiej eksplozyi, płomienie szerzyły się z przerażającą szybkością. Suknie kobiet i dzieci, które stały w pobliżu, były od razu całe w płomieniach. W kilka minut ogień objął cały okręt, że nie było mowy o ratunku. Powstał zgiełk i lament i przestrach nie do opisania. Dzieci biegały błędne szukając matek; kobiety chwytały drobne dziatki i rzucały się z niemi w rwące nurty; słabych tratowano nogami, zwłaszcza mężczyźni roztrącali kobiety i dzieci.

Wiele osób wskakiwało w morze, gdy się już na nich suknie paliły; inne ginęły masami w płomieniach i w morzu. Wogóle zginęło około **1000** osób, głównie Niemców.

Gdy okręt przybył do brzegu, długo jeszcze płonął jak pochodnia, aż wreszcie zatonął w falach. Kapitan okrętu i majtkowie uratowali się.

Żywcem spaleni. Pisma warszawskie donoszą: Dnia 14 czerwca na folwarku Mroków, w powiecie błońskim, powstał gwałtowny pożar w domu, przeznaczonym na mieszkanie dla służby dworskiej. Na widok płomieni zbiegli się ludzie, lecz dostęp do wnętrza domu był już prawie niemożebny. Dom drewniany, suchy palił się szybko.

W jednem z wąskich okienek ukazały się twarzyczki dwojga dzieci, okopcone dymem, przeraźliwie wołające o pomoc. Groza przejęła widzów, lecz nikt się nie odważył rzucić w objęcia niechybnej śmierci, aby podać dłoń nieszczęśliwym. Nagle rozległ się krzyk straszny i od strony pola ukazała się postać kobieca, z siwym włosem rozwianym, z wyciagniętemi rękoma, pędząca ku płomieniom.

Była to 60-cio letnia babka zamkniętych dzieci. Wpadła do płonącego budynku, po chwili wyskoczyła z jednem dzieckiem, rzuciła je na ziemię i popędziła po drugie. Tymczasem belki trzeszczeć poczęły, dach się zapadał, przerażenie takie ogarnęło patrzących, iż nikt nie zauważył, że cudem prawie uratowane maleństwo podążyło za babką do izby. W tejże chwili fala płomieni zamknęła się za niemi; budynek runął i pogrzebał ciała trzech nieszczęśliwych ofiar.

Lekarstwo na pijaków. W Norwegii za pijaństwo sadzają do kozy, gdzie pijak dostaje rano i wieczorem donicę, napełnioną winem, z namoczonym w niem zawczasu przez godzinę bochenkiem chleba. Pierwszego dnia więzień zwykle połyka swą dawkę dość chętnie, drugiego mniej mu już smakuje, a po 8 do 10 dniach, podawany pokarm odpycha ze wstrętem. Kuracya skończona — pijak bywa zwykle uleczonym ze swego nałogu.

Dezerterzy. Na dworcu kolejowym w Krakowie przytrzymano w tych dniach gromadę żydów rosyjskich, jadących do Ameryki. Zatrzymano ich celem zbadania dokumentów podróżnych. Są to dezerterzy rosyjscy uciekający przed służbą wojskową w Mandżuryi.

Do policyi krakowskiej odstawiono także kilkunastu żołnierzy rosyjskich, którzy w mundurach przekradli się prz granicę i uciekli do naszego kraju. Przykrem jest, że kilku z takich dezerterów prowadził niedawno żandarm przez ulicę Krakowa skutych łańcuszkami, a przecież ci dezerterzy wobec naszych praw i władz nic nie zawinili.

Będzie wojna, tak mówią przekupki krakowskie, bo w pierwszej połowie czerwca urodziło się w Krakowie aż 70 chłopców, a tylko 36 dziewcząt, gdy zazwyczaj liczba urodzin dziewcząt jest o kilka większą od chłopców.

36 lat męczeństwa. Przed 36 laty zniknął naraz ze wsi Hall pod Brukselą (w Belgii) młody wieśniak, który się niedawno ożenił, a który aż do tego czasu pracował razem z ojcem na własnem gospodarstwie. Ponieważ wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi, sądzono, że odebrał sobie życie lub też wyemigrował i zapomniano z czasem o nim.

Niedawno temu nadesłał ktoś policyi tamtejszej bezimienne doniesienie, że owego wieśniaka trzyma własna rodzina jego w ukryciu; podjęta natychmiast rewizya potwierdziła prawdziwość doniesienia. Nieszczęśliwego znaleziono w ciemnym zamkniętym kącie chaty, gdzie leżał wychudły jak szkielet, na zgniłej słomie, włosy i broda urosły do niezmiernej długości, całe ciało pokryte było warstwą brudu i niezliczonem robactwem. Gdy uwolniono go z długoletniego męczeństwa, nie mógł chodzić, ani mówić. Nieludzki ojciec jego, dziś już starzec, cieszący się

ogólnem poważaniem, jako i żona onego więźnia zostali aresztowani.

Odzyskanie mowy. W Odessie, zaszedł tymi dniami niezwyły wypadek w domu szewca Krotowskiego. Córka jego 18-to letnia Marya, która w 7-ym roku życia utraciła zupełnie mowę, miała wyjść za mąż za niejakiego Michała Stepanowa.

Niedawno ów narzeczony spadł w czasie podróży z wozu, doznał wstrząśnienia mózgu i po kilku dniach umarł. Gdy Marya zawiadomiona o tem nieszczęściu przybyła do domu, gdzie leżał jej narzeczony, rzuciła się z płaczem na ciało zmarłego wołając: „Najdroższy Michale, więc ty już nie żyjesz?“ i sama się zdziwiła dźwiękiem swej mowy. Pod wpływem tych wrażeń straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, mogła już niektóre zdania swobodnie wymawiać:

Sen cesarzowej japońskiej. Wszystkie pisma japońskie omawiają następujący sen cesarzowej japońskiej. Śniło się jej, że stanął przed nią jakiś wyższy oficer marynarki, skłonił się i rzekł: „Nie bój się, czuwam nad wojskami, wszystko będzie dobrze“ — poczem znikł.

Później za dnia, przeglądając pokazany sobie zbiór fotografii rozmaitych znakomitości marynarskich, cesarzowa wskazała jedną z nich, mówiąc: „To ten oficer“. Fotografia to była admirała Sakamoto, sławnego żołnierza, który umarł przed 38 laty. Cesarzowa wierzy niewzruszenie od tego czasu w pewność zwycięstwa Japonii, razem z nią wierzą jej poddani, u których wiara w pozagrobowe życie i w opiekę zmarłych nad żyjącymi jest równie szczerą i głęboką, jak powszechną.

Miłość ojczyzny u Japończyków. Gazety rosyjskie donoszą, że w wojsku japońskiem walczącem przeciw Rosyi biorą udział krewni cesarza japońskiego, oraz różne wybitne osobistości, mianowicie ministrowie i prezydenci parlamentu, którzy z miłości dla swej ojczyzny zaciągnęli się w szeregi walczących.

Każdy,

kto na drugie półrocze pozyska dla *Nowego Dzwonka* **jednego nowego prenumeratora**, otrzyma za to, jako premię: **Mapę Polski,** w granicach przed pierwszym rozbiorem (z roku 1772) wykonaną pięknie w 4 kolorach.

Kto zaś pozyska **dwóch** nowych prenumeratorów, ten otrzyma do wyboru albo książeczkę: **Od Kolebki do grobu** czyli *Przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich*, albo powieściową książeczkę: **Jaskinia Beatusa.**

Każdy zaś **nowy** Czytelnik (przez Was pozyskany) otrzyma za darmo pierwszy tomik **„Skarbnicy ludowej“.**

Żarty i dowcipy.

Kąpiel nie wystarczy. — Dokąd tak spieszysz?

— Do kąpieli.

— A dawno tam nie byłeś?

— Ze dwa lata.

— To wiesz co, zamiast do kąpieli, udaj się lepiej do pralni i każ się wyprać.

Uniewinnienie. — Kto cię stworzył? — pytał ktoś dwóch chłopców; a nie otrzymawszy od starszego żadnej odpowiedzi, zwrócił się do młodszego, który głośno odpowiedział: Bóg.

Nieznajomy: Widzisz, młodszy zawstydził cię!

Starszy: Tak, nic dziwnego, że pamięta to, bo nie tak dawno, jak się urodził!

Głupi napój. — Najgłupszym napojem jest kawa — mawiał pewien filozof. — Palisz kawę, żeby płyn był czarny i lejesz mleko, żeby był biały; kładzież cykorye, żeby kawa była gorzka i sypiesz cukier, żeby była słodka; gotujesz ją, żeby była gorąca, a dmucha się, żeby była zimna

Prośba o pomoc!

Jednym z narodów, co w szczególniejszy odznaczał się sposób czcią, wiarą i ufnością ku Najśw. Maryi Pannie— to nasz naród polski.

To też ziemie polskie ozdobione są różnorodnemi świątyniami, wzniesionemi ku chwale i pod imieniem Bogarodzicy.

Jednym z takich przybytków, Jej czci poświęconych, jest kościół OO. Dominikanów w Dzikowie (dziś przyłączonym do miasteczka Tarnobrzega).

Cuda i łaski rozliczne, jakich tu ludzie od 200 lat z górą doznawali i doznają, ściągają tu masy pątników, co spowodowało stróżów tej świątyni, t. j. OO, Dominikanów, do przeprowadzenia zamiaru **ukoronowania cudownego obrazu** Bogarodzicy.

Brak jednak klasztorowi funduszów, a koszta będą olbrzymie, bo kilkunasto-tysiączne.

Przeto Konwent OO. Dominikanów w Dzikowie udaje się z prośbą do Was, Bracia w Chrystusie, abyście swoją ofiarnością na cel tak pobożny przyszli mu z pomocą.

Niechaj każdy z Was złoży, choćby skromną ofiarę, na co kogo stać, czy w pieniądzach, czy w kosztownościach ze złota, które mogłyby być użyte na zrobienie owych koron, a Najśw. Panna z pewnością nie zapomni o Was, ale wypraszać będzie błogosławieństwo nieba, tak dla Was, jako i dla rodzin Waszych.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **ks. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu.**

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i **dajemy wszystkim**, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, **Nasze arcypasterskie błogosławieństwo**.

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. Maryi r. P. 1903.

† Józef Sebastyan, Biskup.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.